

staliśmy się przyjaciółmi Bożymi, nie sługami, ale przyjaciółmi. **W słowach dzisiejszej Ewangelii chrześcijanie współpracują z Chrystusem dla przyprowadzenia wszystkich do „Źródła miłości”. Człowiek jest już współpracownikiem samego Boga. Współpracownikiem nie tylko przez zewnętrzną aktywność i twórczą obecność w Świecie, ale również przez heroiczną miłość – nawet nieprzyjaciół.** Przeżywamy pełnię czasu wielkanocnego. Tyle w dzisiejszej liturgii słowa dobroci; delikatności i miłości. Takie są przecież skutki zbawczej męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Tak wielu ludzi dało się „przemalować” w Chrystusowe barwy prawdziwej miłości. Spotkania niedzielne z Chrystusem są wtedy owocne gdy wychodzimy z kościoła naznaczeni przykładem i nauką miłości Jezusa.

Zbierając się przy ołtarzu, zawsze na nowo uświadamiamy sobie prawdę o tym, że Zbawiciel pierwszy nas umiłował i oddał za wszystkich swoje życie. Nie może zatem zabraknąć odpowiedzi z naszej strony wyrażonej zwłaszcza w miłości bliźniego.

◦ ◦ ◦ ŚWIADECTWO OBECNEJ MIŁOŚCI ◦ ◦ ◦

Wszystko to, co wydarzyło się w moim życiu i w moim małżeństwie, jest dowodem na to, że Pan Bóg jest Bogiem pełnym Miłości, Bogiem wiernym, że wszystko jest dla Niego możliwe, że to On wybiera czas i miejsce, że słowa Pana Jezusa „Otrzymacie wszystko, o co na modlitwie z wiarą prosić będziecie” są wiecznie żywe! Gdy parę lat temu, po niecałych trzech latach małżeństwa i 10 latach znajomości, mój mąż powiedział, że już mnie nie kocha, że się wypalił w tym związku, cały mój świat runął. Te słowa i wynikające z nich późniejsze zachowania męża, jego wyprowadzka, nowy kawalerski styl życia przyniosły mi tyle cierpienia, ile nigdy wcześniej nie zaznałam. Przyłgnęłam wówczas do Boga jak do „ostatniej deski ratunku”. Wierzyłam, że jeśli będę się intensywnie modlić o nawrócenie męża, on szybko wróci. Jednak Pan Bóg działał inaczej niż tego oczekiwałam. Ten Boży plan był dla mnie szkołą zaufania wobec Boga, który jest wierny przymierzmu małżonków i działa, pomimo tego, że nie widać jeszcze efektów. Szkołą prawdziwej miłości wobec męża, który krzywdzi, i szkołą wiary, która „góry przenosi”. Pan Bóg przez ten wielki kryzys w naszym małżeństwie upomniął się o mnie samą. Chciał, abym z Jego pomocą uporządkowała swoje życie duchowe i emocjonalne. Chciał, abym Jego postawiła na pierwszym miejscu. Byłam katoliczką, która co tydzień chodziła do kościoła, ale moja relacja z Panem Bogiem była letnia. Pewnych prawd głoszonych przez Kościół nie przyjmowałam, bo uważałam, że ja sama wiem najlepiej, co jest dla mnie dobre. Przeżyłam rzeczywiste nawrócenie. Pan Bóg postawił na mej drodze wspaniałego spowiednika, u którego odbyłam spowiedź z całego życia. Po tej spowiedzi, w czasie której w końcu wyznałam Panu Bogu wszystko, co On przecież od dawna wiedział, poczułam się, jakbym dostała nowe życie. Byłam wolna i szczęśliwa. Zaczęłam pogłębiać swoje życie duchowe. Rozpoczęłam również terapię

indywidualną, dzięki której poznałam lepiej siebie, przepracowałam trudne wydarzenia z dzieciństwa i zaczęłam pracę nad wadami swojego charakteru, które w znaczny sposób doprowadziły do kryzysu w moim małżeństwie i uniemożliwiały mężowi bycie szczęśliwym w takim związku. Powoli zaczęłam dostrzegać to, że w żaden znaczący sposób nie mam już wpływu na życie męża, że jego serce może przemienić tylko Pan Bóg. Zaczęłam uczyć się żyć swoim życiem, o męża walczyłam jedynie modlitwą i regularnym postem. W sercu od samego początku miałam pewność, że Pan Bóg jest ze mną w tym trudnym małżeństwie, że chce, abyśmy ja i mój mąż byli razem, że uzdrowi nasze małżeństwo we właściwym czasie. Musiałam jedynie (lub aż) zaufać Mu bezgranicznie i współpracować z Nim. Od samego początku przyłgnęłam do słów Jezusa. **„Wszystko o co prosicie w modlitwie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie”**. Uwierzyłam w nie bezgranicznie, jak dziecko. Modliłam się nimi, wyznawałam na głos. Ofiarowałam regularnie Msze święte w intencji męża, odmówiłam dwa razy Nowennę pompejańską, wysyłałam co kilka miesięcy prośby o modlitwę do kilkudziesięciu zakonów w Polsce... Czas płynął... Przeciwno temu czasowi niejednokrotnie się buntowałam. Byłam młoda, miałam satysfakcjonującą pracę i nie chciałam żyć sama. Różni znajomi mówili: „dziewczyno, co ty robisz, marnujesz sobie życie, znajdź sobie kogoś”... Czasami w moim sercu pojawiało się pytanie, czy jednak nie mają racji. Na modlitwie odzyskiwałam pokój w sercu i nabierałam przeświadczenia, że tylko z mężem mogę być naprawdę szczęśliwa, bo to sam Chrystus nas ze sobą zjednoczył nierozzerwalnymi więzami w sakramencie małżeństwa. Gdy już przyjęłam i w pewien sposób przeżyłam cierpienie wynikające z tego, że mój mąż jest z inną kobietą, poczułam wezwanie do intensywnej modlitwy w jego intencji. Jednocześnie za radą mojego stałego spowiednika zamówiłam Msze święte w intencji uzdrowienia międzypokoleniowego w rodzinie męża (dziadek męża zostawił jego babcię, a swoją żonę i przez wiele lat żył w związku niesakramentalnym z inną kobietą). W czasie trwania tych 30 Mszy świętych mąż zakończył związek z kobietą, z którą był i wyprowadził się z mieszkania, w którym z nią mieszkał. Później powiedział mi, że im dłużej był z nią, tym bardziej nie był szczęśliwy, im dłużej był z nią, tym częściej myślał o mnie... Pan Bóg powoli szanując wolę mojego męża, kierował nas ku sobie. Mąż przystąpił do sakramentu pokuty po kilku latach przerwy. Przeprosił mnie za wszystko, co zrobił, podziękował za to, że na niego czekałam, powiedział, że mnie kocha i że tak naprawdę nigdy nie przestał mnie kochać. Choć wiele gór za nami i przed nami, to idziemy razem, a z nami idzie Pan Bóg, i ta wspólna droga jest piękna. Wiele miesięcy temu, gdy byłam sama, w czasie modlitwy po Komunii świętej usłyszałam w swoim sercu głos mówiący, że ja i mój mąż będziemy mieli dzieci. Uderzyły mnie te słowa i choć dla wielu mogłyby wydawać się absurdalne, ja uwierzyłam w nie i przyjęłam jako zapowiedź tego, co się kiedyś wydarzy. Dziś Pan wypełnia swoją obietnicę. Za kilka miesięcy urodzi się nasze pierwsze dziecko!

KASIA